

Felieton osobisty.

Swojego czasu, w pewnym tygodniku, popełniłem artykuł, który zaczynał się od słów: „mam taki zwyczaj – każdego ranka, odziany w dekadencją bonżurkę z filiżanką dobrej herbaty w dłoni...” po czym nastąpiła zasadnicza treść. Reakcja czytelników całkowicie mnie zaskoczyła – wrażą, według mnie, treścią jakoś nikt się specjalnie nie przejął natomiast bonżurka, filiżanka i herbata wzbudziły wśród czytelników skrajną ciekawość i emocje. Takich przypadków miałem kilka. Cóż, parafrazując stare przysłowie: pisarz pisze – Pan Bóg słowa nosi.

Ale klient czyli w tym przypadku Czytelnik Nasz Pan, a naszą misją jest zaspokoić jego ciekawość co niniejszym czynię.

Bonżurkę mam z zielonego weluru z czerwonymi, jedwabnymi wyłogami, herbatę pijam czarną Malty Assan (krótko parzoną ale mocną) lub zieloną Gun Powder (tę parzę dwa razy); czasem pijam też kawę – zawsze z ekspresu, świeżo mieloną w młynku żarnowym i diablo mocną, czasem dosmaczam ją sobie kardamonem lub/i cynamonem; nie wzdragam się, bynajmniej, przed wytrawnym winem – na ogół czerwonym choć w upały pijam i białe (z lodem). Wina preferuję niemieckie, australijskie, chilijskie, portugalskie.

I w ten pokrętny sposób dotarłem wreszcie do filiżanki. Filiżanka jest oczywiście inna do kawy i inna do herbaty – najczęściej z chodzieskiej porcelany choć kiedy mam chandrę biorę Rosenthala lub ręcznie malowaną przez zaprzyjaźnioną artystkę. Rubinowe wino pijam ze szklanego kieliszka do czerwonego wina, zaś białe z lodem w szklance z grubego szkła.

Myślę, że to dość istotne. Kto jak kto ale Czytelnicy „Poradnika” dobrze wiedzą, że aby żyć długo w zdrowiu, szczęściu, pomyślności jadać należy rzeczy nie tylko z niską zawartością węglowodanów ale też dobrej jakości i smacznie przyrządzone. Oczywiście możemy zrobić sobie wyborną herbatę i siorbać ją z emaliowanego kubka, ale ta sam herbata nalana z porcelanowego dzbanka do specjalnej, herbacianej filiżanki nabierze wykwintnej szlachetności. Pasjami uwielbiam szparagi polane roztopionym masłem i w sezonie szparagowym opycham się nimi nieprzytomnie ale nie sądzę, żeby mi smakowały podane na plastikowym talerzu. Kubki, talerze i sztucce wykonane z tworzyw sztuczny wzbudzają moją odrazę, a miejsca gdzie serwują specjały na takiej „zastawie” nieszczęśnikom, którym sprzykrzyło się życie na tym świecie nazywam paszarniami i omijam z daleka.

W dzisiejszych czasach, kiedy opadły już obrzydliwe skorupy siermiężnego PRL'u możemy sobie pozwolić na trochę luksusu i jadać nie tylko rzeczy smaczne ale i pięknie podane. Tym bardziej, że Wolny Rynek potrafi nam je dostarczyć po cenach, które nie spustoszą naszego budżetu. Nie musi to być od razu Miśnia lub Rosenthal – polskie fabryki (np. w Chodzieży lub Ćmielowie) robią znakomitą porcelanę, a niektóre serie są wręcz wybitne. Niedrogo. Nie musimy mieć sztucców Solingena lub Zepptera – polskie fabryki (Np. Hefra) produkują wcale nie gorsze!

A jak będzie smakowało wyborne wino nastale na słońcu doliny Renu i tamtejszych lekkich ziemiach pite z musztardówki lub z... z gwinta. Fuj!

Proszę zwrócić uwagę na przedmioty (w tym zastawę) zgromadzoną po starych, szlacheckich dworach i pałacach. Otaczanie się pięknymi przedmiotami, pielęgnacja *savoir – vivre'u*, dobrego obyczaju, patriotyzmu zawsze była domeną szlachty i arystokracji – klasy najwyższej. Kontynuujmy, w miarę naszych sił i środków te piękne, narodowe tradycje. Nie będziemy musieli się wtedy biedzić dylematem PZPR'owskich aparatczyków: w której ręce trzymać widelec jeżeli w prawej trzyma się kiszonogo ogórka, a w lewej befsztyk tatarski?

Człek jadający dobre potrawy na świetnej porcelanie, popijane winem rozlanym w prawidłowe szkła pisze, rzecz jasna, piórem i to dobrym. Najlepiej atramentem w kolorze blue-black lub brązowym. Proszę zwrócić uwagę, że na człowieka, który wyciąga z kieszeni pióro od razu patrzy się inaczej, jeżeli to dobre pióro to jeszcze lepiej, a jeżeli jest to pióro wybitne – wtedy wybitnie lepiej! Od razu wyjaśniam – piszę piórami Waterman z serii Charleston i Carene lub piórem Mont Blanc model Herbert von Karajan.

Mam nadzieję, że tym razem zaspokoilem ciekawość czytelników – idę więc na zasłużony odpoczynek do ogrodu; zasiądę z lekturą w cieniu, a wino w kieliszku zalśni rubinowo i czytelnicy będą już wiedzieli jakie to wino. Ech! I prywatność diabli wzięli...

Mariusz Winiak